OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, WTOREK, 24-GO LIPCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 205

Z karykatur teatralnych.



P. Konstanty Tatarkiewicz, reżyser Teatru Miejskiego.

Rewolucja w Portugalji zlikwidowana
Przywódca powstania porucznik lotnictwa Beyrez
zbiegł w samolocie do Hiszpanji.

Paryż, 24 lipca.

Z Lizbony donoszą, że ruch rewolucyjny został doraźnie opanowany. Przebieg buntu był następujący:

Komendant fortecy San Jorga Gonzalve, na czele swych oddziałów wypowiedział posłuszeństwo rządowi. Zabronił on wstępu do fortecy oficerom, stojącym po stronie rządu. Wobec oporu i wobec zajęcia przez oddziały Gonzalva pobliskich koszar piechoty, wzięto zbuntowane oddziały pod ogień artyleryjski. Miało to ten skutek, że w sobotę rano o godz. 8-ej buntownicy poddali się.

W zamachu brało udział 9 oficerów z Gonzalvem na czele, 14 podoficerów, 600 żołnierzy i 100 osób cywilnych.

Oficerowie, którzy podnieśli bunt zostaną deportowani do kolonji karnych.

Spokój został przywrócony. W ciągu walk kilkunastu ludzi zostało zabitych i 30 rannych.

W wielu miejscowościach Portugalji żywioły przeciwrządowe usiłowały wywołać rozruchy, ale te próby zostały stłumione w zarodku.

Londyn, 24 lipca.

Bunt w Lizbonie spowodował śmierć siedmiu osób. Wszyscy zbuntowani poddali się w sobotę.

Paryż, 24 lipca.

Urzędowy komunikat z Lizbony podaje, że w sobotniem powstaniu wzięło udział około 600 żołnierzy z 7 pułku strzelców, którzy zbuntowali się w piątek wieczorem i nie wpuścili komendanta pułku do koszar. Natychmiast przerwano wszelką komunikację i rozpoczęło się oblężenie, oraz ogłoszono stan wyjątkowy. Zbuntowani daremnie usiłowali przeciągnąć na swoją stronę garnizon lizboński; reszta wojsk pozostała wierna rządowi.

W sobotę przedpołudniem po silnem przygotowaniu artyleryjskiem wojska rządowe przypuściły szturm na koszary zbuntowanego pułku, który poddał się bez wielkiego oporu. Aresztowano 8 oficerów, szereg podoficerów i 30 osób cywilnych. Podczas strzelaniny zabito siedmiu oficerów, jednego żołnierza i 20 osób cywilnych.

Przywódca powstania porucznik lotnictwa Beyrez zbiegł w samolocie do Hiszpanji.

Mniejsze rozmiarami próby powstańcze w różnych garnizonach prowincjonalnych zgnieciono natychmiast. Rząd jest panem położenia.

Paryż, 24 lipca.

Jak donoszą z Lizbony, mimo zgniecenia buntu części 7 pułku strzelców, opanowanego po krótkiej strzelaninie z karabinów maszynowych i armat spokój nie jest jeszcze pewny. Spodziewają się gromadzenia się przeciwników rządu republikańskiego na drugim brzegu rzeki. Miasto jest silnie obsadzone przez wojsko.

Nowa zbrodnia na pograniczu litewskiem.
Jeden żołnierz K.O.P. zabity, drugi ciężko ranny.

Z Wilna donoszą:

Na pograniczu polsko-litewskiem wydarzyło się w niedzielę wieczór wśród zagadkowych okoliczności krwawe zajście, którego ofiarą padło dwóch żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Koło wsi Poddubie — odcinek Nowe Troki — padły skrytobójcze strzały na przechodzący patrol z 22-go bataljonu K.O.P-u.

Jeden z żołnierzy, Kazimierz Milanowski, trafiony w serce, padł trupem na miejscu, drugi Wacław Lassota odniósł ciężkie rany klatki piersiowej. W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala.

Na miejsce zbrodni przybyły natychmiast wojskowe władze śledcze i rozpoczęły energiczne dochodzenie, celem zbadania, skąd padły te tajemnicze strzały.

Jak stwierdzono, po drugiej stronie linji granicznej daje się od pewnego czasu zauważyć silny ruch wojskowy.

Niemal do samych słupów granicznych podchodzą tyraljery manewrujących oddziałów litewskich, których koncentracja odbywa się właśnie na pograniczu.

Ostatnio obok regularnych oddziałów zmobilizowano „Związek żelaznych wilków", szaulisów i inne organizacje wojskowe. Nadto powołano pod broń na ćwiczenia osadników, posiadających działki ziemi w pobliżu granicy.

Straszna katastrofa samochodowa pod Krynicą.
Dwie osoby zabite—dwie ciężko ranne.

Krynica, 24 lipca.

Pod Krynicą wydarzyła się onegdaj straszna katastrofa samochodowa. O godzinie 8-ej rano wyjechał własnym samochodem z Krakowa do Krynicy inżynier Freund, przedsiębiorca budowlany, w towarzystwie swego urzędnika Zygmunta Heitnera, technika budowlanego, oraz kuzynki p. Liby Kling, 17-letniej uczennicy gimnazjum. Auto prowadził osobiście inż. Freund.

W połowie drogi, pomiędzy wsią Dobra a miasteczkiem Tymbarkiem, przy wymijaniu auta, idącego w przeciwnym kierunku, inż. Freund skręcił raptownie w bok, powodując przez to katastrofę. Auto przewróciło się i wszyscy jadący wyrzuceni zostali z samochodu na szosę.

P. Kling wypadając z samochodu na kamienie poniosła śmierć na miejscu. P. Heitner doznał złamania prawej nogi i przebicia żołądka. W drodze do szpitala w Krakowie Heitner zmarł. Inż. Freund z złamaną ręką i szofer, który odniósł rany głowy, przewiezieni zostali do szpitala w Krakowie.

Panna Kling jechała do swojej matki, która przebywa w Krynicy na kuracji.

W zaplombowanym wagonie
wróci gen. Nobile do Włoch.

Kopenhaga, 24 lipca.

Jutro wieczorem generał Nobile ma przybyć w towarzystwie innych uratowanych rozbitków specjalnym wagonem normalnie kursującego pociągu do Narvik, poczem wyruszy w dalszą drogę, omijając Sztokholm.

Marszrutę tę wybrano podobno na życzenie rządu włoskiego, który miał prosić, aby Nobile i jego towarzysze odbyli podróż przez Szwecję w wagonie zaplombowanym i aby pociąg, wiozący ich jechał nie główną linją kolejową, ale bocznicami.

Rzym, 24 lipca.

Na dzisiejszej radzie ministrów omawiał Mussolini sprawę wyprawy gen. Nobilego i oświadczył, że dopiero gdy wszystkie poszukiwania się zakończą, będzie można przystąpić do przeprowadzenia śledztwa.

Śledztwo to oczywiście odbędzie się we Włoszech i przez włochów. Każde inne żądanie, jako niewłaściwe i obrażające, będzie stanowczo odrzucone. Posiedzenie zakończyło się uczczeniem pamięci Malmgreena i podziękowaniem wszystkim, którzy wzięli udział w ekspedycjach ratowniczych, a przedewszystkiem rosyjskiemu łamaczowi lodów „Krasinowi".

Związki zawodowe
konferują w sprawie strejku budowlanego.

Łódź, 24 lipca.

Dziś w godzinach wieczornych odbędzie się konferencja wszystkich związków zawodowych, wchodzących w skład okręgowej komisji klasowych związków zawodowych.

Konferencja ta będzie całkowicie poświęcona akcji strejkowej w przemyśle budowlanym.

Zamach samobó'czy
w parku Staszica.

Łódź, 24 lipca.

W dniu wczorajszym w godzinach przedwieczornych w parku Stasicza targnęła się na życie 37-letnia Zofja Gruszczyńska, mieszkanka Gałkówka.

Wezwano do niej pogotowie, które stwierdziło otrucie jodyną. Desperatkę w stanie nieprzytomnym przewieziono do zbiorni miejskiej.

Przyczyna rozpaczliwego kroku — brak środków do życia.

Obywatel francuski
okradziony na dworcu kaliskim.

Łódź, 24 lipca.

Na dworcu Łódź-Kaliska został okradziony obywatel francuski Pierre Melam z St. Etienne.

Przy wsiadaniu do pociągu międzynarodowego wyciągnięto mu z kieszeni portfel zawierający 5000 franków.

Pościg za doliniarzem nie dał żadnego rezultatu.

Polityczne urlopy
w Karlsbadzie i Marienbadzie.

Praga, 24 lipca.

Minister spraw zagranicznych Rzeszy, Stresemann, przybył wczoraj wieczór do Karlsbadu w towarzystwie syna i sekretarza legacyjnego Maltzahna. Przybycie pani Stresemann oczekiwane jest w najbliższych dniach.

Z oficjalnej strony niemieckiej za zbyt podejrzaną gorliwością zapewniają, że pobyt Stresemanna w Karlsbadzie niema żadnych innych celów, jak tylko kurację. Tymczasem wczoraj wieczór, równocześnie niemal ze Stresemannem, przybył do Karlsbadu minister spraw zagranicznych Czechosłowacji, Benesz, jak podają oficjalnie, celem złożenia wizyty prezydentowi Masarykowi. Przyjazd ministra Rumunji, Titulescu, oczekiwany jest w najbliższych dniach.

Z pobliskiego Marienbadu donoszą, że oprócz polskiego premjera Bartla, bawią tam z osobistości politycznych b. kanclerz Rzeszy, Wirth oraz niemiecki minister skarbu dr. Hilferding i minister rolnictwa Dietrich. Ponieważ za 4 tygodnie odbędzie się doniosłe zgromadzenie Ligi Narodów, przeto konferencjom karlsbadzko-marienbadzkim przypisują wielkie znaczenie.

Straszny wypadek w cegielni.
Robotnik przysypany ziemią.

Łódź, 24 lipca.

W dniu wczorajszym w cegielni przy ulicy Głowackiego 18—20 wydarzył się straszny wypadek. Jeden z robotników, 49-letni Józef Skrobski, zamieszkały przy ulicy Tokarzewskiego 35, w czasie pracy w głębokim dole został przysypany ziemią.

Gdyby natychmiast nie pośpieszono z pomocą, Skrobski niechybnie poniósłby śmierć.

Robotnicy wydobyli go z dołu w stanie nieprzytomnym.

Wezwane pogotowie przewiozło poszkodowanego do domu.

„Król z absolutną władzą"
Angielskie bredmie o Polsce.

Londyn, 24 lipca.

„Sunday Chronicle" donosi z Warszawy (?) i to jak twierdzi, „z dobrze poinformowanego źródła" (!!), że w przyszłym tygodniu dokonany zostanie w Polsce zamach stanu (?!) i Marszałek Piłsudski po usunięciu parlamentu, ogłosi się królem — z absolutną władzą. (!!)

Egzotyczny świat na wystawie w Holandji

Holandja ściąga na siebie uwagę całej Europy. Druga atrakcją obok stadjonu olimpijskiego w Amsterdamie. Egzotyczna wystawa w Arnheim.—Propaganda dla kolonji holenderskich w Indjach.

Holandja stanowi w chwili obecnej objekt zainteresowania prawie że całego świata. Składają się na to w pierwszym rzędzie toczące się w Amsterdamie igrzyska olimpijskie, które na ziemię holenderską ściągają tysiące podróżnych i budzą donośny oddźwięk w najdalszych zakątkach kulturalnego świata.

Obok jednak stadjonu w Amsterdamie jest jeszcze i drugi czynnik, który w tej chwili czyni Holandję interesującą i „aktualną". Ten drugi czynnik jest wprawdzie mniej światowy i w olbrzymim cieniu międzynarodowej olimpjady zaznacza się mniej wybitnie, jednak godny jest nie mniejszej uwagi, — a kto wie, czy nie większy posiada urok niż arena olimpijska.

Jest zorganizowana przez rząd holenderski egzotyczna „wystawa Indji", która odbywa się w małej miejscowości Arnheim, położonej na wschodnim wybrzeżu Holandji.

Na szerokich przestrzeniach wspaniałego parku w pałacu Zypendaalowskim w Arnheim wyczarowany został cały, egzotyczny świat Indji, mieniący się tysiącem niezwykłych barw, szeregiem ciekawych atrakcji i godnych widzenia sensacji.

Indje w całej swej czarującej okazałości, z całą swą egzotycznością, z ciekawą roślinnością i interesującymi mieszkańcami — stają w barwnej formie przed oczyma widzów na wystawie...

Cel zorganizowania tej wystawy Indji w Holandji był oczywiście jasny. Rządowi holenderskiemu chodziło o to, aby przeliczni podróżni, którzy zwiedzać będą Holandję z okazji olimpjady, poznali całą potęgę Holandji, — a zwłaszcza dowiedzieli się o bogactwach wspaniałych posiadłości Holandji w tak zwanych „Indjach holenderskich" (południowo - wschodnia część Indji).

Że na wystawę wybrano nie Amsterdam, lecz małą miejscowość Arnheim, także nie było bez znaczenia. Tu bowiem, w Arnheim, mieszkają ci, którzy większą część swego życia spędzili w kolonjach holenderskich, — tu w Arnheim znajduje się dom żołnierzy — inwalidów którzy stracili swe zdrowie i lata na kolonizacji posiadłości holenderskich w Indjach.

Ale porzućmy te ogólne uwagi i przejdźmy na wspaniały teren wystawy. Zdaleka już zaznaczają się na horyzoncie dwa specjalnie wybudowane domy, utrzymane zupełnie w stylu domów, spotykanych w holenderskich Indjach. A więc duże, ciekawe pod względem symetrji, uformowane dachy oraz ściany zrobione z plecionki trzciny. Przed domami stoją najbardziej autentyczni Jawajczycy i podają najbardziej autentyczne potrawy wschodnie.

Wewnątrz domów ulokowali się również egzotyczni goście z Indji i na oczach publiczności pokazują jak wyrabia się „cacka" z trzciny, srebra i jedwabiu.

Nieco dalej w specjalnym pawilonie znajdują się odlewy wspaniałych budowli i świątyń indyjskich, dające wspaniałe świadectwo wysokiej kulturze artystycznej Hindusów. Dalsze przedziały pokazują silnie rozwinięty przemysł artystyczny, oraz jedną z najbardziej popularnych w tamtych stronach rozrywek: teatr cieni i teatr marjonetek. — Osobny przedział stanowią zbiory misji katolickich w Indjach, na które składają się najróżnorodniejsze pogańskie świętości.

Na specjalnych alejach wyczarowana została cała egzotyczna roślinność Indji. Reprezentowne są oczywiście w pierwszym rzędzie te gatunki, które stanowią główny przedmiot zainteresowania, jako produkty eksportowe. A więc tu rośnie trzcina cukrowa, — tam tytoń, — gdzeindziej znowu: kawa, herbata pieprz itd. — itd. Bogactwo, dające się łatwo oszacować w guldenach holenderskich!

I tak wszystko, co godnego jest uwagi w kolonjach holenderskich, cały egzotyczny świat i jego ludzie stają przed oczyma w pełnej, barwnej krasie.

Nic tedy dziwnego, że wystawa ta budzi w całej Holandji bardzo duże zainteresowanie i jest bardzo licznie zwiedzana przez wszystkich tych, którzy z Amsterdamu czynią wycieczki po całej Holandji. Pomysł bowiem jest dobry, — a realizacja ciekawa i doskonała.

Ryszard Grot.

Kaprys gwiazdy filmowej.



Gwiazda filmowa MARION DAVIS uczy swego ulubionego psa muzykalnie... wyć i szczekać.

O piśmie lusterkowem i o mańkutach.

Co mówi medycyna o pochodzeniu pisma lusterkowego. Dziedziczne cechy mańkutów.

Rodzaj pisma, które odczytać można jedynie przy pomocy lusterka, zainteresował obecnie lekarzy i doprowadził nawet do bardzo ciekawej wymiany poglądów na ten temat w angielskim czasopiśmie lekarskiem.

Okazuje się z wywodów w tym czasopiśmie zawartych, że typowym przedstawicielem ludzi, używających pisma „lusterkowego" był genjusz włoskiego odrodzenia, Leonardo da Vinci. Pierwotnie sądzono, że używał on tego pisma jedynie w celu ukrycia swych uwag, pragnąc je uchronić przed bardzo nieraz surową i niesprawiedliwą cenzurą.

Dopiero w najnowszych czasach okazało się, że Leonardo trzymał ołówek w lewej ręce (dowodzą tego pewne cienie na papierze). A kardynał Ludwik Aragoński, który odwiedził mistrza na kilka lat przed jego zgonem, podaje, że da Vinci cierpiał na rodzaj paraliżu, który bardzo ujemnie wpływał na władanie rękoma.

Na tej podstawie znakomity lekarz angielski wypowiada przypuszczenie, że lusterkowe pismo Leonarda jest wynikiem paraliżu prawej ręki. Bowiem tego rodzaju pismo zauważono u ludzi, niemających władzy w prawej ręce, a nieraz i u dzieci normalnych, uczących się pisać lub też niedorozwiniętych dzieci, będących mańkutami.

Pismo lusterkowe, powiada ten sam lekarz-psychjatra, spotykałem nieraz u warjatów; ma ono miejsce w pewnych wypadkach histerji, połączonej z częściową utratą świadomości. Występuje ono też pod wpływem działania trucizny i u medjów.

Nawet roztargnienie może doprowadzić do pisma lusterkowego, jak tego dowodzą przykłady z telegrafistami; zapisują oni lewą ręką telegramy i nieraz wpadają w pismo „lusterkowe". Wyjaśnienia tych zjawisk szukać należy zarówno w przyczynach natury fizycznej, jak i psychicznej.

Wiele naturalnych ruchów jednej ręki odpowiada odwrotnym ruchom drugiej. Prawa ręka np. prowadzi linję w naturalnym kierunku, czyli zlewa na prawo; natomiast lewa robi to odwrotnie, mianowicie z prawej strony ku lewej. Koło robimy prawą ręką w kierunku wskazówek zegara; natomiast lewą w kierunku odwrotnym.

Pozostaje pytanie, dlaczego nie każdy pisze pismem lusterkowem; jeśli używa do pisania ręki lewej. Polega to na potędze wychowania, która nakazuje zachowanie normalnego pisma i lewej ręki. Tam jednak gdzie brak tego wychowania, lub gdzie są uszkodzenia lewej części mózgu, tam natychmiast występuje pismo lusterkowe.

Z wyjątkiem wypadków paraliżu lub wrodzonej ślepoty na słowa każdy używający pisma lusterkowego doskonale zdaje sobie z tego sprawę, że coś w jego piśmie jest nie w porządku, i że sam nie potrafi go przeczytać.

Te właśnie wywody tłumaczą też poniekąd powstanie starych liter. Fenicjanie, którzy podobno wynaleźli pismo, pisali z prawej strony w lewą, tak samo, jak żydzi. Z tego niektórzy wyprowadzają wniosek, że oba narody były w pewnym czasie mańkutami; opierają się oni głównie na dwu faktach podanych w piśmie świętem, gdzie szczególnie sławiona jest zręczność lewej ręki.

Mańkutów, występujących w rasach, używających pierwotnie prawej ręki, można tłumaczyć też jako wyraz sprzeciwiania się otoczeniu lub bezwiedny protest przeciwko sile. Takim protestem bywa zresztą jąkanie się, występujące wtedy, gdy mańkut zmuszony jest do posługiwania się prawą ręką.

Mańkut-ojciec miewa często jąkające się dzieci; może dlatego, że zmusza dziecko do używania ręki prawej; dzieciak na to protestuje podświadomem jąkaniem się.

Medycyna zna wypadki, gdy pewna dziewczyna, pisując do matki zawsze używała lewej ręki i pisma lusterkowego; pisząc zaś do ojca i innych osób, posługiwała się pismem zwykłem.

Samowar

na wystawie w Leningradzie.

W małym pałacyku Piotra Wielkiego w Leningradzie otwarto wystawę, przedstawiającą rozwój, rozkwit i koniec samowara.

Są tam artystycznie wykonane samowary z 17 wieku, samowary podróżne, wspaniałe okazy z Tuły, ojczyzny przemysłu samowarniczego.

Na wystawie znajdują się samowary wszystkich możliwych form i fasonów z rozmaitych metalów wykonane. Między in. są tam samowary z czystego złota i srebra, pochodzące z Pałacu Zimowego carów.

Polski lot transatlantycki

czy niesmaczny „bluff“ nieodpowiedzialnej reklamy.

Francuz poleciał, na co my czekamy?

Łódź, 24 lipca.

W chwili, gdy piszemy te słowa po przez ocean atlantycki na stalowym rumaku leci w kierunku Nowego Jorku francuski as lotniczy por. Paris. Jak doniósł już wczorajszy „Express“ bohaterskiemu lotnikowi towarzyszy jeszcze jeden pilot kpt. Marot i radjotelegrafista Cadou. W momencie, kiedy numer ten dotrze rąk czytelników, bohaterscy francuzi znaleźć się już winni na nowym kontynencie.

Wszyscy, bez wyjątku wszyscy żyją w tej chwili jednem pragnieniem, pragnieniem zwycięstwa ludzkiego genjuszu nad dziką i nieokiełznaną przyrodą, zwycięstwa, którego symbolem byłyby właśnie szczęśliwy lot francuskiego Ikara. Załoga „La Freyatte“, o ile los okaże się dla niej łaskawszy, niż okazał się w roku ubiegłym dla nieszczęśliwych Coli i Nungessera, i pozwoli jej szczęśliwie wylądować po drugiej stronie oceanu rozsławi po wieczne czasy imię Francji i jej dzielnych synów.

Por. Paris wystartował w sobotę i w tej chwili, powinien się już znajdować poza obrębem jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Czy mu się to uda? Daj Boże... Mimo to jednak Francja dając dowody swej niezwykłej ambciji narodowej nie poprzestaje na jednym tylko eksperymencie. Człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi... Trudno istotnie zgóry przewidzieć końcowy efekt tak gigantycznego przedsięwzięcia, jakiem jest lot przez ocean. Francuzi okazali się więc narodem prawdziwie zapobiegliwym i przygotowali do startu aż sześć aparatów. Jeżeli jednemu się nie uda, to może dla drugiego los okaże się więcej łaskawy... Gdyby por. Paris nie zdołał oceanu pokonać, wówczas do dyspozycji pozostałaby jeszcze rezerwa pięciu pięciu aparatów całkowicie gotowych do drogi.

Zarówno przygotowanie do lotu, jak i sam start, wszystko to odbyło się w tajemnicy. Cicho i bez rozgłosu... Jakże inaczej jednak wyglądały nasze przygotowania, jak niesmacznie i operetkowo?

Lot majorów Kubali i Idzikowskiego zapowiadany już był od kilku miesięcy. Lotnicy udzielali już na to conto wywiady, w których wyłuszczali dokładnie program i szczegóły swego lotu, cała zaś prasa światowa pełna była notatek depesz, fotografji, zapowiedzi i w rezultacie odwołań. Start zapowiadany kilkakrotnie, kilkakrotnie odraczany był ze względu na.... niedogone warunki atmosferyczne. Kiedy interpelowano naszych lotników o to, dlaczego mimo szumnej reklamy, ciągle swój lot odraczają, odpowiedź była jednakowa: — złe wiatry!

Te „złe wiatry“, które pozwoliły jednak na lot francuzowi a widocznie „zaprzysięgły się“ przeciw polskim lotnikom, stały się już dzisiaj zagranicą synonimem naszej nieobliczalnej lekkomyślności, która pozwoliła pewnym ludziom na uprawianie niesmacznej autoreklamy, po to by później z całej imprezy trzeba się było poprostu sianem wykręcać.

Argumenty „atmosferyczne“, któremi do niedawna starano się uzasadnić zwłokę polskiego lotu, były zresztą tak niezręczne, że od samego początku nikt im nie dawał wiary, a nie bez słuszności poczęto się doszukiwać innych przyczyn, które spowodowały odroczenie wyprawy polskiej przez ocean.

Przyczyny te wyszły wkrótce na jaw i w tej chwili publiczną tajemnicą jest fakt, że właściwym powodem odłożenia startu ad calendas grecas są nie „złe wiatry“, ale skandaliczny układ, dający pierwszeństwo francuzom w locie transoceanicznym. Wersje, które na temat kursowały nie zostały urzędowo zdementowane, a prawdziwość ich potwierdzona została lotem „La Frayatte'y“.

I tu znowu dał się nam we znaki nasz staropolski słomiany ogień. Najpierwej entuzjazm „hurra“, zapał a później nagle.... klapa. Tak było zresztą i w roku ubiegłym po locie Lindbergh'a, kiedy świat cały zaalarmowany został lotem transoceanicznym jednego z oficerów poznańskiego pułku lotniczego, tak było ze „słynnym“ ślizgowcem warszawskim, który w ciągu dwu dni był sensacją rozreklamowaną przez wszystkie dzienniki zagraniczne, tak wreszcie stało się z lotem Kubali i idzikowskiego.

Znaczenie propagandy pojęto zostało w tym wypadku zgoła oryginalnie. Miast realnego czynu, mógł posiadać istotną wartość propagandystyczną, poczęto operować bluffem i humbugiem i sięgnięto po wzory amerykańskiej reklamy. Zapomniano jednak, że jankesi robią to o wiele zręczniej, mądrzej, a co najważniejsza, robia sprytnie i unikają... kompromitacji.

I podczas gdy my wciąż czekamy na „lepsze wiatry“, lotnik francuski leci, a tuż za nim polecić mają i inni. Kiedy polecą nasi lotnicy? O tem cicho i głucho. Czy wogóle polecą o tem wie Bóg i... „barometr“.



Miss Amalja law zdobyła pierwszą nagrodę na wyścigach automobilowych dla pań w Monthlery (we Francji).

„Nie będzie więcej łysych“

„Wynalazca“ niezawodnego środka na porost włosów

nie znalazł wdzięczności wśród ludzi.

Łódź, 24 lipca.

Na przedmieściach Łodzi włóczył się pewien młodzieniec, który za kilka groszy sprzedawał środek na porost włosów.

Umiał on reklamować swój artykuł.

Od jutra w Łodzi nie będzie łysych. — wołał — Wynalazłem środek dla „bronetów“, blondynów i szatynów! Każdy będzie miał bujną czuprynę za kilka groszy! Kupujcie! Jutro podrożeje, bo wyjeżdżam do Ameryki, a nikt więcej nie posiada takiego cudownego balsamu!

Maść kupowano chętnie.

„Wynalazca“ świetnie zarabiał, dopóki nie bawarł znajomości z Michałem Kurytybskim.

Kurytybski od pewnego czasu zwracał się do lekarzy, fryzjerów, a nawet znachorów, pragnąc za wszelką cenę ratować włosy.

Gdy więc pewnego dnia na Bałuckim Rynku zauważył „wynalazcę“ kupił jego „balsam“.

— Przed snem należy wysmarować głowę. Nazajutrz rano będzie pan miał piękną czuprynę!

Kurytybski zastosował się do tych wskazówek, lecz zawiódł się na cudowny mwynalazku. Maść zabarwiła głowę na jasno - zielono, lecz nie spowodowała porostu włosów.

Kurytybski był niesłychanie oburzony.

— Jeżeli kiedyś spotkam na ulicy tego wynalazcę, to się z nim porachuję — odgrażał się.

— I pewnego dnia zetknął się z nim gdzieś na Aleksandrowskiej.

— A więc to pan sprzedaje tę cudowną maść ?— spytał go.

— Tak jest — odparł sprzedawca, który oczywiście nie poznał swego klijenta.

— Muszę panu podziękować za ten środek — krzyknął Kurytybski i uderzył go laską w głowę.

Biedny wynalazca upadł na bruk uliczny, zalewając się krwią.

Pogotowie odwiozło go do szpitala.

Kurytybski znalazł się przed sądem.

Skazano go na 6 tygodni aresztu.

21 rewolucja w Portugalji



Gen. Carmona, prezydent republiki portugalskiej, ogłosił w Lizbonie stan oblężenia. Jak wiadomo, wybuchła tam rewolucja... 21 w ciągu ostatnich 25 lat.

74-letni staruszek powiesił się w lesie zgierskim.

Łódź, 24 lipca.

W lesie Dąbrowskim pod Zgierzem dokonano strasznego odkrycia. Na drzewie zauważano wiszącego staruszka, który nie dawał już żadnych znaków życia.

Wezwane pogotowie stwierdziło zgon.

Jak ustalono był to 74-letni obywatel zgierski Adolf Fiszer. Był on człowiekiem zamożnym, to też względy materjalne nie mogły go skłonić do rozpaczliwego kroku.

Przyczyny samobójstwa nie zdołano ustalić.

Dwa nagłe zgony.

Łódź, 24 lipca.

W dniu wczorajszym przy zbiegu ulic Gdańskiej i Zielonej zmarł nagle kupiec brzeziński Hersz Rochfeld. Wezwane pogotowie stwierdziło, że zgon nastąpił wskutek ataku serca.

*

W mieszkaniu Solnika przy ulicy Wschodniej 59 zmarł nagle Icek Mejerczyk, który przyjechał z Kał na kilka godzin do Łodzi.

Pogotowie nie mogło ustalić przyczyny nagłej śmierci. Pogrzebaniem obu zmarłych zajęła się „Ostatnia Posługa“.

Kradzież w Gałkówku.

Łódź, 24 lipca.

Ubiegłej nocy dokonano znacznej kradzieży w Gałkówku. Złodzieje zakradli się do mieszkania Teodora Nika i pracowali tam tak cicho, że nie zbudzili nikogo z domowników.

Łupem ich padła garderoba i biżuterja znacznej wartości. Kradzież stwierdzono dopiero w godzinach porannych. Policja ściga złodziei.

Pobicia i bójki.

Łódź, 24 lipca.

Krwawa bójka wydarzyła się na Bałuckim Rynku. Rzeźnik Stefan Klonowicz, zamieszkały przy ulicy Aleksandrowskiej 35 i 40-letni Józef Marjański (Ceglana 10) otrzymali kilka głębokich ran nożem.

Wezwane pogotowie odwiozło poszkodowanych do domu.

***

Przy zbiegu ulic Zakątnej i Andrzeja 31-letni robotnik Antoni Zaborowski (Lipowa 63) w stanie pijanym posprzeczał się z pewnym nieznajomym, który zranił go tępem narzędziem.

Udzielono mu pomocy lekarskiej.

***

W mieszkaniu przy ulicy Nawrot 59 zostali dotkliwie poturbowani 50-letnia Kazimiera Kąsikowska i 55-letni Stanisław Kąsikowski.



— Czy nie przypominasz sobie, gdzie położyłem okulary?
— Nie, nie widziałam.
— Ach te kobiety nigdy nic nie pamiętają!



Wścieklizna Kugelszteina

Kugelsztein ma zwykle pecha. Nietylko w interesach. Również w prywatnem życiu.

W niedzielę pojechał do żony na Wiśniową Górę i naturalnie — musiało mu się coś wydarzyć. Pogryzł go dotkliwie kundel gospodarza...

*

— Słuchaj-no — ty sobie z takich rzeczy nie żartuj, mówi do niego wczoraj przyjaciel u Komara, dowiedziawszy się od Kugelszteina o jego przygodzie. Spodnie jak spodnie, ale — powinieneś pójść do doktora. Niech on ci robi zastrzyki, bo ten pies mógł być wściekły..

— Oj...

— Naturalnie. A ty wiesz, że jak ten pies był wściekły, to w przeciągu 4-ch dni ty się wściekniesz też.

Kugelsztein przeląkł się.

— Niedziela — poniedziałek — wtorek — środa — czwartek — dzisiaj jest już piąty dzień!.. To mi doktór jeszcze pomoże?

— Czy ja wiem... mówi przyjaciel. Śpiesz się...

Kugelsztein złapał kapelusz i pobiegł. Ale w drodze namyślił się i — zamiast do doktora — poszedł do domu.

Wziął pióro i papier, usiadł i zaczął skwapliwie pisać. Pisał bez przerwy całe poobiedzie...

*

Wieczorem, gdy przyjaciel — chcąc dowiedzieć się o rezultacie wizyty u lekarza — odwiedził go, Kugelsztein wciąż jeszcze pisze.

— Byłeś u doktora?

— Nie...

— A co tak zawzięcie piszesz?

— Nic... Zapisuję sobie po porządku adresy wszystkich moich wierzycieli i wogóle ludzi, których nie lubię...

— Poco?

— Jakto poco? A kogo ja będę gryźć? Pierwszego lepszego, który mi nic złego nie zrobił?

Rem.

Chmury szarańczy przesłaniają

lazurowe niebo włoskie...

Niektóre okolice Włoch nawiedziła straszna plaga szarańczy. W pobliżu Foggi chmury szarańczy przesłoniły niebo w pewnej chwili... Szkody na polach bardzo znaczne.

Innego rodzaju klęska nawiedziła Sardynję, gdzie gwałtowna burza zniszczyła kompletnie szereg winnic i sadów owocowych.

Skrzynka do listów.

W związku z listem p. Kuszebucha z d. 19 lipca r. b. oświadczamy, iż żadnego szkła w kalafjorze nie było. Rzekomem szkłem był gruby kawałek soli.

P. Kuszebucha skarżę do sądu o oszczerstwo.

Z poważaniem
H. Rernheim
wł. restaur. „Bristol".

„Samolot to moja kochanka"...

„Akrobata powietrzny", świetny lotnik kap. Peterek

o sobie i o swojej pasji lotniczej.

Powszechny podziw wzbudziły na niedzielnej zabawie Syndykatu Dziennikarzy w Helenowie niezwykłe, zaiste, popisy jednego z najdzielniejszych i najodważniejszych lotników polskich — kpt. **Peterka.**

Śmiałe ewolucje i piruety powietrzne jego świadczą o **graniczącej z zuchwalstwem odwadze,** na jaką zdobyć się potrafi chyba tylko **jeden na wiele tysięcy...**

— Gdzie, panie kapitanie, uczył się pan tych salto-mortale w powietrzu? Jak doszedł pan do takiej perfekcji — nie mówiąc już nic o **zimnej krwi...** pytamy świetnego lotnika na zabawie w restauracji Helenowa.

— Jestem samoukiem, opowiada kpt Peterek. Kocham się bezgranicznie w aeronautyce, samolot to moja kochanka... Nic dziwnego więc, że starałem się i nadal staram doskonalić się w tej mojej pasji...

Czuję się w powietrzu jak ryba w wodzie, czem wyżej bujam, tem pewniej czuję się w tym moim żywiole...

Porównanie z rybą w wodzie jest istotnie wielce trafne. Kto widział kap. Peterka, „koziołkującego" w ubiegłą niedzielę nad Helenowem, temu nasuwało się samo przez się porównanie do szczupaka, hurtującego pewnie i bezpiecznie w swoim żywiole...

— Spokój i przytomność umysłu — kontynuuje swe zwierzenia kap. Peterek — oto dwie cechy niezbędne przy akrobatyce powietrznej... Wszystko inne — głupstwo... Niebezpieczeństwo? Owszem — znam tylko jedno, którego wystrzegam się: **nie wpaść w korkociąg...**

To — no tak — może skończyć się... trochę źle... Ale ostatecznie — byłem już i w takich sytuacjach — przytomność umysłu dopomogła mi... i wyszedłem bez szwanku.

Uprawiam akrobatykę powietrzną od roku 1925. Uczyłem się jej w Toruniu, gdzie stale przebywam. Służę tam w IV-ym pułku lotniczym. W Łodzi jestem nierzadkim gościem — często przylatuję tu do was...

Swoją drogą — nigdy jeszcze nie spędziłem czasu tak przyjemnie w Łodzi, jak dzisiaj, na zabawie prasy...

— Do której udania i powodzenia p. kapitan tak wydatnie się przyczynił — wtrącamy...

— A czy zabiera pan czasem też pasażerów? — pytamy.

— Nie. To jest wykluczone. Mogę stawiać własne życie na kartę, ale nie myślę czynić tego z czyjemś...

Pozatem — podczas ewolucji powietrznych jestem przecież przywiązany do siedzenia, bo inaczej naturalnie — wypadłbym przy pierwszym koziołku... Któż chciałby razem ze mną przywiązać się?...

*

Akrobatów powietrznych mamy w Polsce bardzo niewielu. Nic dziwnego — trzeba **sercem i duszą być oddany sztuce żeglarstwa napowietrznego,** aby zdobyć się na **tyle odwagi i zimnej krwi...**

Ale nic dziwnego również, że właśnie z tych powodów kap. Peterek zaliczony jest słusznie do asów naszego lotnictwa...

Remus.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.



Wycięte pocałunki

Ciężka praca reżyserów i cenzorów w moralnej Japonji.

W Japonji istnieje surowy zakaz całowania się na scenie. Zakaz ten odnosi się również do kina...

Prawo to, którego nikt nigdy w żadnym teatrze japońskim nie przekroczy, spowodowane jest przez panujący w krainie wschodzącego słońca pogląd, że całowanie się publiczne jest w wysokim stopniu niemoralne...

Z tego powodu reżyserzy współczesnych, zeuropeizowanych teatrów japońskich muszą przy wystawianiu tłumaczonych na japoński sztuk europejskich i amerykańskich stale zwracać pilną uwagę, aby sceny, w których aktor z aktorką winni się pocałować, były przecinane. Przeważnie zastępuje się pocałunek... ukłonem, jeśli tekst nie pozwala — opuszcza się je zupełnie...

Większą pracę ma cenzura japońska z filmami zagranicznemi. Przez cały rok wycina ona z nich wszystkie niemoralne sceny z pocałunkami...

O robocie tej można wyrobić sobie należyte pojęcie, jeżeli weźmie się pod uwagę, że codziennie trzeba wyciąć około 800 metrów taśmy filmowej. Czyni to około ćwierci miljona metrów rocznie.

Taką sumę podaje odnośny wykaz statystyczny centralnego urzędu cenzury w Tokio.

Teatr pasyjny w Oberammergau.

W tych dniach doniosły gazety, że Bawarję nawiedziła wielka żywiołowa katastrofa w postaci burzy, połączonej z oberwaniem się chmury. Pom. inn. zniszczona została wielka wieś Oberammergau, gdzie odbywa się na wolnem powietrzu, tradycyjne, już od kilkuset lat, słynne przedstawienia pasyjne, obrazujące żywot i mękę Chrystusa.

Widowiska te znane są w całym świecie, tysiące turystów, zarówno europejskich jak też amerykańskich, przyjeżdżało stale w letnim sezonie do Oberammergau, by je zobaczyć. W tym roku doroczna tradycja uległa przerwie po raz pierwszy od setek lat.

„CHATA ZA WSIĄ".

Hucznie, rojno i gwarno było wczoraj w parku „Juljanów", gdzie publiczność podziwiała rzadką atrakcję letnią, jaką są przedstawienia „Chaty za wsią" w lesie parku Juljanów, które urządza tam od niedzieli dyrekcja teatru popularnego, czyniąc zadość prośbie mieszkańcom bliżej położonych dzielnic parku „Juljanów".

Dziś i codziennie do soboty włącznie w dalszym ciągu przedstawienia „Chaty za wsią" bawić będą publiczność w malowniczym parku „Juljanów", a niskie ceny biletów przyczynią się niezawodnie do bardzo tłumnego napływu. Ci wszyscy, którzy zmuszeni są spędzić lato w dusznych murach naszego miasta, skorzystają z tej jedynej sposobności, by dać wypoczynek swym płucom na świeżem powietrzu i pośpieszą do parku „Juljanów", który będzie codziennie otwarty dla publiczności już od 9 rano. Bilety wejścia do parku łącznie z przedstawieniem 1 zł. dla dorosłych, zaś dla dzieci i młodzieży szkolnej 50 groszy.

Co usłyszymy przez radjo

13.00—13.10 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, komunikat lotniczo meteorologiczny. 13.10—15.00 — Przerwa. 15.00—15.20 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, nadprogram. 15.20—17.00 — Przerwa. 17.00—17.25 — Odczyt org. przez Ligę Obrony powietrznej i przeciwgazowej p. t. „Lot Idzikowskiego i Kubali przez Atlantyk" — wygłosi kpt. Olgierd Tuskiewicz. 17.25—17.50 — Transmisja odczytu z Poznania. 17.50—18.00 — Przerwa. 18.00—19.00 — Koncert w wykonaniu Jadwigi Polanowskiej i Romana Micewskiego. 19.00—19.20 — Rozmaitości. 19.20—19.50 — Przerwa. 19.30—19.55 — Odczyt p. t. „Leczenie ziołami" (Dział „Higjena-Medycyna") — wygłosi dr. Marcin Kacprzak. 1.55—20.05 — Komunikat rolniczy, oraz transmisja z Krakowa notowań giełdy zbożowej krakowskiej. 20.05—20.15 — Nadprogram, komunikaty. 20.15 Koncert popularny Orkiestry Filharmonji Warszawskiej, organizowany wespół z Polskiem Radjo. Wykonawcy: Orkiestra pod dyr. Zdzisława Górczyńskiego i Roman Tatenberg (skrz.). W przerwie biuletyn „Messager Polonais" w jęz. francuskim. 22.00—22.05 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT. 22.20—22.50 Komunikaty: policyjny, sportowy i nadprogram

Statki powietrzne z przed 145 laty

wzbudziły niesłychaną sensację w Paryżu.

400 tys. paryżan przyglądało się lotowi fizyka Charles

Dzisiaj, kiedy statek powietrzny opanował świat, kiedy oceany i bieguny stały się dla niego dostępne, ciekawem będzie niewątpliwie przypomnieć sobie wrażenia pierwszych, a zapomnianych dzisiaj już przez ogół, pionierów lotnictwa.

Było to 21 listopada 1783 roku, kiedy Francuz Pilatre de Rozier w paryskiej dzielnicy Passy zawierzył swe życie aparatowi, który go uniósł w powietrze. Był to pierwszy lot człowieka. Dzielny lotnik posługiwał się balonem papierowym, który unoszony był ogrzanym powietrzem. Jedynem obciążeniem balonu, poza lotnikiem, była wiązka suchej słomy dla podtrzymywania ognia.

Tak, jak w całej historji lotnictwa, mamy i tutaj przykład już nie odwagi, ale poprostu szaleństwa. Pilatre de Rozier utrzymywał się w powietrzu 20 minut i udowodnił zdumionym widzom, że sny o Dedalu i Ikarze, którzy, jak głosi legenda, lotem ptaka uciekli z niewoli króla Minosa, oblekają się w realne kształty.

W kilka dni później, bo 1 grudnia 1783 roku profesor Akademji Paryskiej fizyk Charles, opierając się na swych długoletnich naukowych pracach dokonał drugiego wzlotu ponad Paryżem. Nie był to już balon papierowy, Charles sporządził go z materji kauczukowej i wypełnił nie ogrzanym powietrzem, a wodorem, przyczem pokrył go siatką, do której przywieszony był kosz z balastem.

Charles dokonał swego lotu w towarzystwie mechanika Roberta nad ogrodem Tuilleries, gdzie znajdował się wówczas plac sportowy. Na sąsiednich ulicach i moście na Sekwanie zgromadził się 400-tysięczny tłum. Lotnicy wznieśli się w powietrze i po dwóch godzinach wylądowali szczęśliwie w odległości 40 klm. od Paryża, w miejscowości Nesles. Balon leciał tak nisko, że po drodze lotnicy rozmawiali z napotkanymi wieśniakami, rozpytując się ich o miejscowości, nad któremi przelatywali.

Wślad za balonem podążała kawalkada jeźdźców pod dowództwem hr. de Charles. Pierwszym, który po wylądowaniu powitał Charlesa, był Anglik nazwiskiem Ferrer. Drżał on ze wzruszenia i zdołał wymówić tylko kilka słów: „Panie Charles, ja pierwszy!", poczem uścisnął dzielnego lotnika.

Charles, wysadziwszy mechanika Roberta, wzbił się powtórnie w powietrze. Balon z lżejszem obciążeniem wzniósł się natychmiast na 3000 —4000 metrów w górę. Wrażenie jednak Charlesa było tak silne, że przysiągł sobie nie robić podobnych eksperymentów, którego to przyrzeczenia dotrzymał do końca życia.

Nazajutrz rozpoczęły się kłopoty Charlesa. Całe dni mieszkanie jego oblegane było przez tłumy publiczności i mnostwo najwybitniejszych osób składało mu wizyty, delegacje składały mu wieńce i Charles był na ustach całego Paryża. Naturalnie nie brakło całej masy ofert małżeńskich i płomiennych listów.

Charles zamianowany został członkiem Akademji Francuskiej i stał się nieśmiertelnym.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.

I komuniści uznają

średniowieczny przesąd pojedynku

gdy stawką w grze jest miłość...

Działo się to w Leningradzie w schronisku studenckiem. Anna Łukinówna, w kołach koleżeńskich zwana poprostu Anniszą — miała w Wiatce narzeczonego. Był nim student pedagogicznego instytutu Kopytow. Z Leningradu daleko od Wiatki, a młode serce tęskni.

Annisza pisywała czułe listy do narzeczonego, a jednocześnie flirtowała ze studentem Juferewem, nie wspominając ani słowa o tem, że jest zaręczona.

Flirt posunął się wreszcie tak daleko że Annisza przyrzekła swemu wielbicielowi małżeństwo... Do Wiatki jednak wysyłała dalej listy miłosne...

Nadchodzi wreszcie wiosna... Zbliża się czas wakacyjny... Lada dzień narzeczony z Wiatki może zjawić się w Leningradzie. Annisza zrywa nagle z Juferewem.

— Okłamywałaś mnie, zwodziłaś!.... — wybucha gniewem student.

I oto pewnego dnia zjawiła się u niej w pokoju, zamyka drzwi, wyjmuje rewolwer z kieszeni i przyciska lufę do skroni.

Annisza błaga go, aby tego nie robił.

Młodzieniec nagle zmienia zamiar i mierzy teraz z rewolweru do niewiernej Anniszy.

Młoda dziewczyna zaczyna krzyczeć wzywa pomocy, nikt się nie zjawia, ale Juferew traci odwagę i chowa rewolwer z powrotem do kieszeni.

Tego rodzaju sceny między nimi powtarzają się jeszcze nieraz.

Wreszcie przy końcu czerwca przybył do Leningradu autentyczny narzeczony Kopytow i zamieszkał również w studenckiem schronisku.

Następnego dnia Juferew zjawia się w pokoju rywala.

— Kochamy tę samą dziewczynę... Nie możemy tedy obaj pozostać w tem mieście... Niechaj rozstrzygnie pojedynek...

— Nie sądzę -- odpowiada Kopytow — aby w obecnych czasach pojedynki miały być rozstrzygającym argumentem w tego rodzaju sprawach.

Na to rywal, niewiele myśląc, wymierza mu policzek. Wobec takiego argumentu Kopytow decyduje się.

— Gdzie i kiedy...

— Tutaj — odrazu w tej chwili...

Student Bieljewski odgrywa rolę sekundanta.

— Strzelamy z odległości ośmiu kroków — mówi Juferew — wyzwałem was towarzyszu, strzelajcie pierwszy, ale radzę wam mierzyć dobrze... Jeżeli chybicie — to ja was zabiję...

— Dobrze — odpowiada Kopytow.

Przeciwnicy zajmują swoje stanowiska, Kopytow podnosi rewolwer, mierzy. Nagle Bieljewski, który dotychczas traktował to wszystko jako żart, wyrywa koledze broń z ręki.

Juferew nieprzytomny z gniewu, rzuca się na sekundanta i zaczyna go okładać pięściami. Sąsiedzi zbiegają się i rozłączają przeciwników.

Pojedynek ma się odbyć wieczorem za miastem. W istocie epilog tej afery pojedynkowo-miłosnej rozgrywa się w komisarjacie milicji. „Przeżytki średniowiecznych przesądów" skarży się komunistyczny dziennik, omawiając tę sprawę.

Widocznie jednak komunista zakochany niewiele różni się od feudalnego szlachcica lub nowożytnego „burżuja"

Ogłaszajcie się w dziennikach!

Nowojorski miljoner zawdzięcza cały majątek reklamie dziennikarskiej.

Szeroka publiczność nie zawsze zdaje sobie dostatecznie sprawę z doniosłości reklamy. A przecież w reklamie tkwi siła rozpędowa każdego przedsiębiorstwa.

Pewien nowojorski bankier oświadczył, że swój wielomiljonowy majątek zawdzięcza w pierwszym rzędzie ogłoszeniom, zamieszczanym w dziennikach i czasopismach.

Dzięki energicznej kampanji ogłoszeniowej zdołał on w przeciągu 8 lat zwiększyć obrót w swem przedsiębiorstwie o 300 proc. przy równoczesnem obniżeniu ceny produktu, co było możliwe dzięki wzmożonemu popytowi.

Inna znów firma amerykańska dzięki ogłoszeniom olbrzymio powiększyła obroty, czyli obniżyła koszt produkcji o 80 proc., a pomnożyła znacznie swoje zyski.

BERNBROUX.

PRZEKLENSTWO KRWI.

POWIEŚĆ SENSACYJNO-KRYMINALNA.

22)

W tym samym czasie wuj Pacanowski i brat pani Rozenowej Hilary Bornstein rozpoczęli pertraktacje pojednawcze z Maurycym Jacobim.

— Z czem panowie do mnie przychodzą? — spytał Jacobi wchodzących do pokoju wysłanników Rozena.

Staruszka, matka Jacobiego z zaciekawieniem obserwowała gości syna. Przerwała swą robotę na drutach i podniosła pełne zdziwienia oczy na Maurycego.

— Przejdźmy do następnego opkoju — proponował Maurycy, uchylając portjerę i wskazując drogę do pokoi leżących w amfiladzie.

Tutaj Jacobi zamknął drzwi, podał panom krzesła i usiadł na bujance.

— Chyba domyśla się pan w jakiej sprawie przychodzimy? — rozpoczął wuj — Pacanowski.

— W jakiej sprawie domyślam się, ale trudno mi zgadnąć co panowie w tej historji mają do powiedzenia — powiedział z ironją Jacobi.

— Chcielibyśmy zażegnać nieszczęście — wtrącił Bornstein.

— Sądzę, że panowie wybrali się troche za późno.

Nieszczęście już się stało i nic nie jest w stanie go zażegnać.

— Jaki właściwie jest powód tego wszystkiego, gdzie leży przyczyna nieporozumienia? — spytał jowialnie Pacanowski, przysuwając się do Jacobiego i biorąc go serdecznie po przyjacielsku za rękę.

— Panowie mnie się pytają? O tem powinni byli panowie poinformować się w domu Rozenów — z lekkim uśmieszkiem odparł Jacobi.

— Coś nie coś wiemy, ale nie możemy dociec jądra sprawy. Naiwność pańskiej narzeczonej, powiem nawet głupota Feli nie może być przyczyną waszej rozłąki.

Maurycy drgnął na dźwięk imienia Feli, pohamował się jednak szybko.

— O! co do naiwności, to panowie nieco przesadzają. Panna Rozen nie jest znowu taka naiwna. Dobrze, że w porę się spostrzegłem z kim mam iść pod „hupę".

— Flirt to taka straszna zbrodnia? Czy pan sądzi, że to jest takie niebezpieczne? Kobiecie trochę flirtu bardzo dobrze robi, a nam to nie szkodzi — zauważył dowcipnie Bornstein.

— Mnie to szkodzi, ja tego nie znoszę. Nie chcę nic więcej w tej sprawie wiedzieć! — krzyknął prawie Jacobi, hamując się, aby nie powiedzieć gościom całej nagiej prawdy.

— Pan jest jeszcze bardzo młody, pan się zbytnio przejmuje. My widać znamy lepiej Felę od pana. Pan ją źle sądzi, pan wyolbrzymia rzeczy, a to najlepszy dowód, że pan ją kocha — powiedział Pacanowski.

— Nie mówmy o miłości, to rzeczywiście teraz jest śmieszne... — zaprzeczył Jacobi.

— Panie Jacobi! To grzech tak mówić! Ja pana bardzo lubię, niech pan się na mnie nie gniewa. Przecież pan wie dobrze, że byłem panu zawsze życzliwy..

— Ale teraz nie! — przerwał Jacobi.

— Bój się pan Boga! — Co pan wygaduje? Robi pan ze mnie swego wroga, a ja chcę najlepiej.

— Najlepiej zrobi pan, drogi panie Pacanowski, jeżeli nie będzie pan więcej o tem mówić. Sprawa jest przesądzona.

Pacanowski i Bornstein spojrzeli na siebie.

— Przyznam się panu, że nie spodziewałem się takiego przyjęcia — powiedział Pacanowski, który nie należał do ludzi, którzy łatwo ustępują.

— Fela pana kocha szczerze, serdecznie. Wyznała mi wśród łez i łkań. Nigdy nikogo innego nie kochała. Obcy przybysz, z zagraniczną marką, wytworny, wygadany zainteresował ją przejściowo, ale tego na serjo brać nie można. Tak my wszyscy, oceniający tę rzecz bezstronnie, rozumiemy — powiedział Bornstein, używając kłamstewka dla uratowania sytuacji.

— Kocha pana dziewczyna, gdyż inaczej nie płakałaby po całych dniach i nocach. To jest anioł, chodząca dobroć i tkliwe serce, a pan chce to zdeptać?! — spytał Pacanowski.

— Sama zdeptała moje i swoje szczęście — odpowiedział ponuro Jacobi.

— Czem? Czem? Niech pan przytoczy jakieś realne fakty. Przecież nie można robić z igły widły. Jesteśmy dorosłymi ludźmi. Nie bawmy się w literaturę — wołali naprzemian Pacanowski i Bornstein.

— Panie! Niech pan nie urządza kpin z mojego uczucia i z mojej osoby. Mam dość tej panny — zawołał gniewnie Jacobi. — Cóż panowie myślą, że pozwolę się wystrychnąć na dudka? Ja takiej żony nie chcę.

— Przecież jeszcze nie była pańską żoną — odpowiedział spokojnie Pacanowski.

— Całe szczęście! — odpowiedział, wykrzywiając usta, Jacobi.

— I tak z zimną krwią postanawia pan zerwać zaręczyny? — spytał Bornstein.

— Zresztą teraz jest wojna, każdy dzień przynosi coś nowego. Czy wiadomo, co będzie jutro? Kto teraz się żeni, kto o tem myśli? — powiedział już znacznie spokojniej Maurycy.

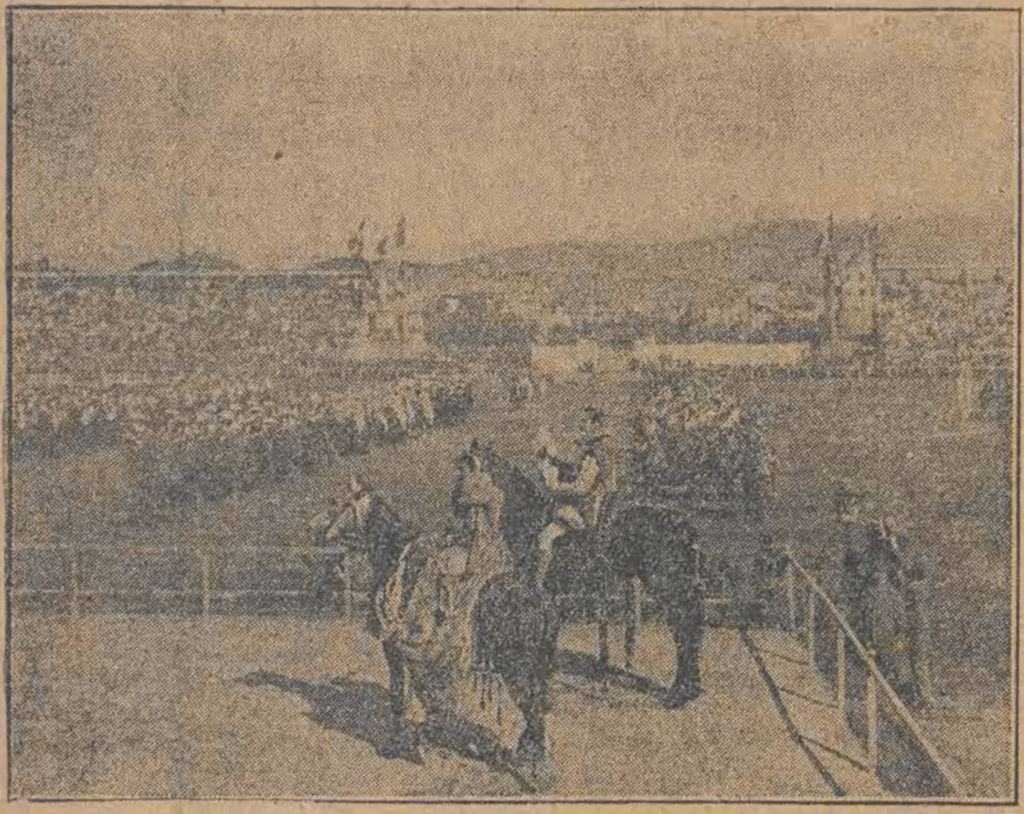
— Aha! Więc chce pan skorzystać z ogólnego zamieszania i wycofać się rzekomo z honorem. Niechże pan tak odrazu mówi — zaczął w ten sposób Pacanowski, któremu z podniecenia pot kroplisty wystąpił na czoło.

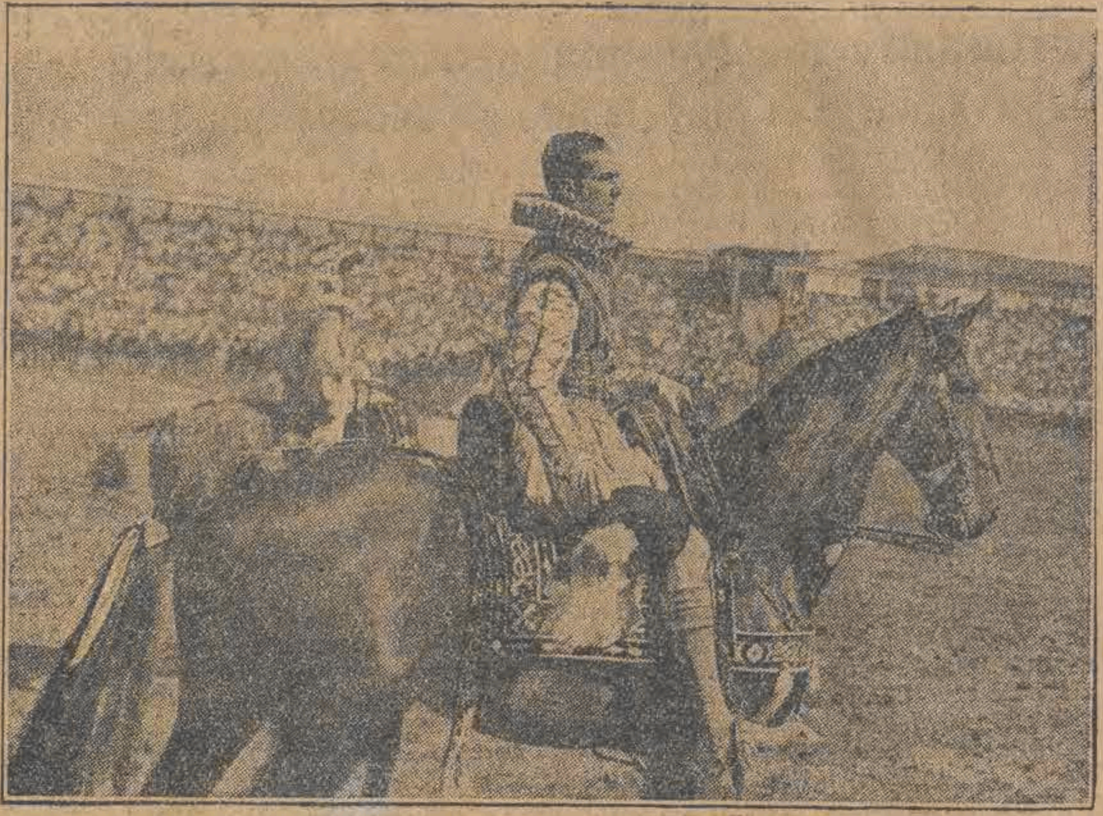
— Panowie! Nie dręczcie mnie! Cóż ja wam złego zrobiłem? Mnie się stała krzywda, wielka krzywda a wy jeszcze do mnie przychodzicie z pretensjami.

— Jaka krzywda, kto pana skrzywdził? — spytał Bornstein.

— Jacobi w odpowiedzi westchnął jedynie głęboko. (D.c.n.)

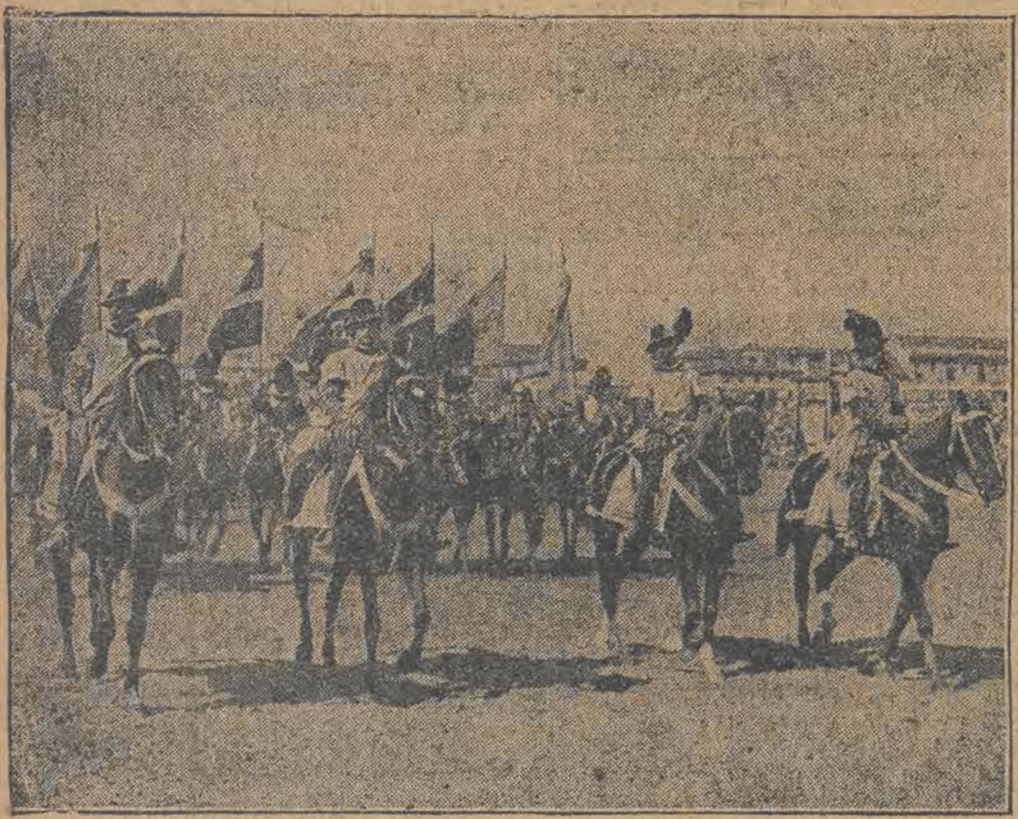
Uroczystości na cześć Sabaudji we Włoszech.





Księżniczka JOLANTA i książe PIEMONTU (dzieci króla włoskiego.

Książe Piemontu.





Kawalerja Saoi.

Pokłon wojaków.

We Włoszech odbyły się niedawno uroczystości na cześć Sabaudji, z których podajemy kilka ciekawych zdjęć.

Z wigwamu. do Białego Domu.

Czerwonoskóry, wiceprezydent St. Zjednoczonych.

Desygnowany na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych przez stronnictwo republikańskie, które w wyborach listopadowych niewątpliwie zwycięży, Charley Curtis jest potomkiem czerwonoskórnych.

Jeszcze w siodmym roku życia wychowywał się Charley pod opieką swojej babki o pięknem mieniu „Białe Pióro" w wigwamach Indjan szczepu Kaw. Krewni nie uważali go jednak za pełnowartościowego, ponieważ w żyłach potomstwa „Białego Pióra" krążyło zbyt wiele krwi francuskiej i amerykańskiej.

Przed 60 laty Curtis jako 8-letni chłopiec uratował swój szczep, kiedy pewnego razu wrogi sąsiad zaatakował obóz jego powinowatych. Charley dopadł wówczas konia i sprowadził wojskową pomoc.

Ponieważ umjał jeździć konno, został dżokiejem. Starzy bywalcy toru wyścigowego w Kansas City pamiętają jeszcze jego zwycięstwo w wyścigach w r. 1876.

W 16-tym roku życia porzucił konie i postanowił uczyć się. Czcigodny prezes izby adwokackiej p. A. H. Case zapytany przez młodziutkiego Charleya, czy miałby widoki w adwokaturze, odpowiedział:

— Mamy w Kansas City cały szereg głodujących adwokatów.

— Ale czy mamy cały szereg zdolnych prawników? — zapytał w odpowiedzi Curtis i pożegnał się.

W 20 lat później słynny adwokat Curtis wszedł do senatu, a teraz wejdzie do Białego Domu.

Indjanie zapomnieli już, iż niegdyś zgóry patrzyli na „mieszańca" i twierdzą, że Curtis posiada wszelkie cnoty prawdziwych czerwonoskórych.

Targ małżeński w Belgji.

Oryginalny zwyczaj miejscowy.

Bruksela, w lipcu.

Dorocznym zwyczajem odbył się niedawno w miejscowości belgijskiej Ecaussinnes targ małżeński, który miał jak zwykle nadzwyczajne powodzenie. Ze wszystkich stron Belgji zjawili się młodzi ludzie i młode panny, mające ochotę do żeniaczki i przez cały dzień, a nawet w późną noc ciągnęła się zabawa w ogrodach tego pięknego miasteczka, które noszą tak romantyczne nazwy jak: „Raj na ziemi". Skały pięknych pań", „Arkady przyjaźni", „Most westchnień" itd.

Zabawa rozpoczyna się wielkim wspólnym bankietem, który ma na celu zaznajomienie młodych ludzi ze sobą.

Jest to — co się tyczy jedzenia — bardzo skromne przyjęcie, gdyż kosztuje 2.50 fr. od osoby. Każdy dostaje filiżankę kawy, duży kawałek tortu, czekoladę i papierosy, a co najważniejsze paczkę cykorji i małą filiżaneczkę na sznurku. Te dwa ostatnie przedmioty są symbolem samej uroczystości. Każdy kto poczuwa ochotę do stanu małżeńskiego, musi zawiesić na szyi lub na ubraniu ową filiżaneczkę.

Jedzenie przygotowane jest na stołach, przybranych kwiatami. Orkiestra gra melodje, które mają za zadanie wprowadzić gości w sentymentalny nastrój. Potem przewodniczący targu małżeńskiego, który jest zazwyczaj piękną młodą dziewczyną, wznosi pierwsza toast na cześć „panów kawalerów", którym zachwala zalety małżeństwa i namawia ich ażeby dokonali wyboru wśród zgromadzonych panien. Ta mowa jest przyjęta burzą oklasków. Wszyscy kawalerowie wołają: „Brawo, niech żyje targ małżeński", poczem idą gremjalnie uściskać przewodniczącą. W tym momencie nadchodzi punkt kulminacyjny zabawy, a mianowicie ogólne całowanie się.

Potem następują jeszcze niezliczone mowy. Kto tylko posiada odrobinę talentu oratorskiego wstaje i mówi mniej lub więcej do rzeczy. Humoryści mają tam wiele pola do popisu. W tym roku zdobył sobie palmę pierwszeństwa pewien Brukselczyk, który wezwał wszystkich starych kawalerów z całego świata, ażeby przybyli do Ecaussines, gdzie znajda najpiękniejsze narzeczone.

„Wiem to po sobie — oświadczył — gdyż już od 20 lat przyjeżdżam tu corocznie i za każdym razem wyjeżdżam zaręczony. Doprawdy nie jest moją winą, jeśli nigdy nie przychodzi do małżeństwa. Mam nadzieję, że w tym roku będę miał więcej szczęścia".

Wieczorem odbywa się wielki bal. Nawet tańce tam tańczone mają specjalne nazwy. Po balu przechadzają się wszyscy po miasteczku odświętnie w tym dniu przystrojonem. Na domach są wywieszone napisy malowane na płótnie, zawierające doskonałe rady, np. „Nie igraj z miłością", lub też „Dobra zabawa ma dobre skutki". Potem rozmaite parki zaczynają się odosabniać i nic dziwnego, że w parę tygodni później przewodnicząca targu małżeńskiego otrzymuje zawiadomienia ślubne i serdeczne podziękowania.

Dyżury aptek.

Dziś, w nocy, dyżurują następujące apteki: N. Epszteina (Piotrkowska 225), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), M. Rozenbluma (Cegielniana 12), Gorfeina (Wschodnia 54), J. Koprowskiego (Nowomiejska 15). (b)



Szczegółowe sprawozdanie z niedzielnego sensacyjnego meczu o mistrzostwo:

Pogoń — Turyści 3:2 (2:2).

(Od specjalnego wysłannika „Expressu Wieczornego".)

Lwów, 22 lipca.

Urządzona na boisku Pogoni podwójna impreza ściągnęła blisko 5,000 osób, spragnionych gry ładnej, no i... zwycięstwa drużyn lokalnych. O ile jednak Czarni z łatwością uporali się z T. K. S-em przy obustronnie fatalnej grze, tak że zawody te stanowiły zaledwie typowy i faktyczny przedmecz (o g. 4-ej) do rozgrywki Pogoni z Turystami (g. 5,45), o tyle te główne zawody przyniosły kolosalną dozę emocji, objawiającej się w aż **zanadto żywym udziale publiczności,** do ostatniej chwili niepewnej zwycięstwa ex-mistrza Polski.

Turyści, którzy już w sobotę rano przyjechali do Lwowa i zdążyli tym razem (pomni przegranych z Czarnymi i T. K. S-em) odpowiednio wypocząć, **zademonstrowali grę,** mogącą zwłaszcza w pierwszej połowie **zaimponować najbardziej wybrednym znawcom piłki okręgowej.** Pomimo pewnych trudności w zestawieniu składu **(Wieliszek i Frankus** z powodu choroby nie mogli wziąć udziału w ekspedycji), drużyna łódzka **nie wykazywała prawie słabego punktu** w polu, grając wybitnie kombinacyjnie systemem dokładnego, krótkiego, przyziemnego podawania, co nawet Wacka Kuchara (w I połowie grał na środku pomocy) nieraz doprowadzało do rozpaczy, zmuszając go do uganiania się od gracza do gracza. Również technicznie łodzianie zaprezentowali wysoki poziom, naogół nie ustępując graczom Pogoni, jedynie może taktycznie lwowianie nieco przewyższali fioletowych, umiejąc ostatniek sił wywalczyć 2- cenn punkty i grając po uzyskaniu decydującej bramki wybitnie na czas, celem utrzymania rezultatu.

Wynik zawodów w każdym bądź razie jest dla Turystów niezmiernie krzywdzący, gdyż podług przebiegu gry należała się łodzianom conajmniej nierozegrana, a przy pewnej dozie szczęścia zwycięstwo nie byłoby wcale tak trudne do osiągnięcia. Wystarczy powiedzieć, że Lass w bramce Turystów fatalnie zawiódł, strzelając sobie dosłownie samobójczego goala (2-ga bramka Pogoni) i przepuszczając łatwą do trzymania główkę Maurera na 10 minut przed końcem zawodów. Jeśli do tego dodamy przestrzelenie przez Bałczewskiego w 2 połowie przy stanie 2:2 najlepszej szansy dnia z 3 kroków wobec samego zupełnie bezradnego bramkarza zrozumiemy jak niezasłużeną jest nowa porażka fioletowych na obcym gruncie.

Skład Pogoni: Albański, Mauer, Fichtel, Domaradzki, Wacek Kuchar (Prass) Deutschman, Prass, Okrutny, Bacz (Wacek), Maurer, Izabokiewicz, a więc bez Obarczyka, Hankego i Grabienia, który ma zamiar przestać grać.

Skład Turystów: Lass, Kubik Ol.,f Karasiak; Kahan, Kulawiak, Hinc; Michalski II, Węglowski, Frydman, Bałczewski, Hermans; a więc bez Wieliszka i Frankusa.

Jeśli chodzi o indywidualną, szczegółową ocenę drużyn i zawodników, to jak już zaznaczyliśmy, jako całość Turyści conajmniej byli równorzędni Pogoni.

Najlepszą częścią drużyny fioletowych była bezsprzecznie obrona Karaś - Kubik Olek, która miała jeden z swych najlepszych dni w tym sezonie i ponownie udowodniła swą wysoką klasę. Pierwszy może lepszy taktycznie, zato drugi pewniejszy w wykopie, obaj przechodzili siebie samych.

W pomocy Kahan wykazał już całkowity prawie powrót do swej formy z przed kontuzji, będąc jednym z najlepszych graczy na boisku, pomimo, że miał za przeciwnika doskonałego Szabakiewicza na skrzydle. Kulawiak grał wspaniale, ale tylko w pierwszej połowie, kiedy to dominował kompletnie na boisku, w 2-iej zato połowie opadł porządnie z sił i zmuszony był ograniczyć się prawie wyłącznie do defensywy. Hinc, jak zwykle, biegowo nieszczególny, taktycznie dobry, naogół sobie dawał radę z przeciwnikiem.

Napad Turystów, prowadzony tym razem przez Frydmana, dającego przy niezbyt wielkiej ruchliwości, pomimo dużej ambicji w grze, jednakże sporą dozę obmyślenia akcji i w związku z tem pewien system, pracował naogół sprawnie i płynnie w kombinacji. Skrzydłowi Michalski II i Hermans, dobrze usposobieni, wyzyskiwali każdą okazję do centry, jednakże trójka szachowana dobrze przez obronę przeciwnika, rzadko dochodziła do strzału. Obie bramki padły z kombinacji środkiem bez udziału skrzydeł, wogóle mało wyzyskiwanych przez łączników, pomimo wszystko niezłych. Brak orjentacji pod bramką u Bałczewskiego pozatem zupełnie dobrego był atoli jednym z głównych powodów niezasłużonej, tem więcej zato bolesnej porażki.

O Pogoni da się tyle powiedzieć, że drużyna ta nie ma narazie pełnego i ustalonego składu i na powyższym meczu eksperymentowała ponowni ez niezbyt, wydaje się narazie szczęśliwem odmłodzeniem drużynyż Obaj nowicjusze naogół zawiedli i na pauzie musiano przystąpić do przestawienia graczy. Najlepsi w Pogoni — to wciąż jeszcze niezmordowany Wacek Kuchar, grający na zmianę w pomocy i napadzie, następnie najlepszy technik na boisku Bacz, świetnie dryblujący w powietrzu przy niezrównanem kiwaniu ciałem, Szabakiewicz, szybki i niebezpiecznie centrujący Maurer na lewym łączniku i Prass na śr. pomocy (w 2 połowie) wreszcie Deutschman w pomocy oraz chwilami Fichtel w obronie, dostrajają się do groźnej bądź co bądź całości drużyny, trudnej zwłaszcza do pokonania na własnem boisku wobec licznej i stale dopingującej publiczności.

Przebieg zawodów charakteryzyje niezwykle ostre tempo, które obie drużyny wytrzymały do ostatniej chwili. Poziom gry b. wysoki, w pierwszej połowie lekka przewaga Turystów, pod koniec zato zawodów — Pogoni. Emocja kolosalna wśród publiczności, **fanatycznie i bojowo usposobionej.**

Już w 5 min. Bacz uzyskuje prowadzenie dla Pogoni ostrym płaskim strzałem w sam róg, przyczem Olek Kubik niepotrzebnie może dopuścił do oddania strzału. **Galerja wyje.** Gra zupełnie otwarta, łodzianie mają okazję do rewanżu, jednak napad strzela zbyt słabo i mało celnie. Frydman niepotrzebnie wdaje się w pojedynki z błyskawicznym Wackiem, który wciąż zasila swój napad długiemi podaniami. W **20 min.** Szabakiewicz ucieka i oddaje wysoką centrę ponad bramką, piłka już jest przy przeciwległym słupku i niebezpieczeństwo niezbyt groźne może co najwyżej wyjść od prawoskrzydłowego, gdy Lass nonszalancko chce chwytać jedną ręką, robi to wszakże tak niefortunnie, że piłka odbita od ręki uderza w sztangę i wpada do bramki.

2:0 dla Pogoni. Czyżby klęska dla łodzian? Galerja ryczy w niebogłoesy! Turyści nie tracą animuszu i rozpoczynają serję celowych posunięć pomocy z atakiem. W **28 min.** Bałczewski z podania Frydmana po objechaniu obrońcy nieuchronnie pakuje piłkę do siatki. 2:1. **Słabe oklaski.** Przewaga fioletowych w polu trwa nadal i w **35 min. następuje wyrównanie:** Frydman pasuje do Węglowskiego, który po krótkiem szamotaniu się z Mauerem przytomnie i ostro strzela skutecznie.

2:2. Szalone zainteresowanie. Pogań wyraźnie zdeprymowana i Turyści mają szanse do podwyższenia wyniku, róg wspaniale bity przez Hermansa przynosi główkę Bałczewskiego przeniesioną, przyczem Węglowski lepiej ustawiony czekał na przepuszczenie mu piłki.

Do pauzy wynik 2:2.

Po przerwie Pogoń przestawia Wacka na środek napadu. Gra początkowo otwarta pomimo wysiłków gospodarzy. Bałczewski w kilka minut po rozpoczęciu przenosi ponad bramkę w odległości 3-ch kroków w pozycji 99 procent pewnej. Po chwili ten sam gracz niepotrzebnie odbiera Hermansowi korzystną okazję do strzału, bijąc sam w aut. Gra się przenosi w połowę Turystów, Pogoń doppingowana usilnie przez publiczność zdobywa przewagę, jednak tyły łodzian pracują bez błysku i powstrzymują wszystkie przeboje Wacka i Maurera. Kilka strzałów łapie Lass pomimo tremowania go krzykami przez galerję.

Pomoc fioletowych nie ma obecnie sił do wspierania ataku, trzymając się stale w defenzywie, wobec czego napad pozostawiony sobie samemu nie może na odległość utrzymać piłki. Gra staje się ostrą i nawet chwilami brutalną, sędzia napomina Fichtla i Bałczewskiego. Turyści prowadzą w dalszym ciągu grę otwartą, nie cofając graczy w napadach i to się mści: **na 10 minut przed końce** centrę prawoskrzydłowego przejmuje Maurer na głowę i piłka nietrudna do trzymania wpada do siatki nad rękami Lassa 3:2. Niebywały entuzjazm wśród publiczności.

Ostatnie minuty upływają pod znakiem gry gospodarzy na czas (bramkarz nawet wybijał na aut), nie pomaga przejście Karasia do ataku. Turyści schodzą pokonani z boiska przy nieludzkich wrzaskach galerji.

A teraz epilog: niektórzy gracze łódzcy zosają napadnięci bez powodu wyraźnego przez bandę wyrostków, przyczem lekko poturbowani zostają Lass i Kulawiak. Policja się przygląda i nie reaguje. To samo — funkcjonarjusze Pogoni, którzy zresztą zajęci są odprowadzaniem wcale poprawnego sędziego p. Krakowskiego w Warszawy, który też niemało się epitetów nasłuchał od dziwnie mało sportowo wyrobionej publiczności.

Jak się tłumaczyli członkowie Pogoni ekscesy przeciw Turystom urządzili zwolennicy Hasmonei, mającej pretensje za przegrany mecz w Łodzi. Wogóle zachowanie się publiczności było wręcz skandaliczne dopytywano się o Frankusa i Cr. ma podobno na sumieniu złamanie ręki Sobocińskiemu bramkarzowi Pogoni w Łodzi.

A już w czasie meczu rzucano kamieniami z galerji, Michalskiemu i Kubikowi niezło się dostało. Cóż wobec tego wszystkiego oczekuje Turystów na meczu z Hasmoneą w tej sprawie powinna bezwarunkowo interwenjować Liga.

„Vienna" pertraktuje z Ł.K.S-em

w sprawie przyjazdu do Łodzi.

ŁKS. prowadzi korespondencję z „Vienną" co do rozegrania dwóch meczów w Łodzi. Najprawdopodobniej zawody z Vienną dojdą do skutku i odbyły by się w miesiącu sierpniu lub na początku września.

Polska weźmie udział

w piłkarskim turnieju słowiańskim.

Polska reprezentacja piłkarska weźmie udział w dniach 27, 28 i 29 październiku na turnieju państw słowiańskich w Pradze.

Drużyna nasza grać będzie z Czechosłowacją, Bułgarją i Jugosławją.

„Express Wieczorny" na Olimpjadzie!!

W dniu dzisiejszym wyjeżdża do Amsterdamu

specjalny korespondent naszego pisma.

Łódź, 24 lipca.

W sobotę uroczyste otwarcie IX-ch Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie.

Redakcje dzienników: „Republiki" i „Expressu Wieczornego" w zrozumieniu doniosłości tych Igrzysk, które absorbują dziś cały świat kulturalny, wysyłają do Amsterdamu specjalnego korespondenta sportowego p. Maksa Lipszyca.

P. Maks Lipszyc wyjeżdża w dniu dzisiejszym pociągiem międzynarodowym via Berlin do Amsterdamu.

Korespondencje p. Lipszyca, ze szczególnem uwzględnieniem polskiego sportu w Amsterdamie, drukować będziemy kolejno w „Republice" i „Expressie Wieczornym"

Redakcja.

Rozgrywki mistrzoskie na prowincji.

Sokół (Zgierz) — P. T. C. (Pabjanice) 2:1 (1:1).

Pabjanice, 23 lipca.

Do powyższego spotkania PTC. wystąpiło w następującym składzie: Rybak „Kizdat", Doradziński, Chwalewski, Linda, Markiewicz, Wittych, „Heniek", Ślisiński, Knull i Kalinowski.

Gospodarze wystąpili więc z trzema graczami rezerwowymi, ubytek których dał się drużynie we znaki.

Rządziński oraz „Wacek" wcieleni zostali do wojska, zaś Czesław Ditrich, występujący pod pseudem „Kiwacz", najlepszy gracz drużyny zginął w Warcie, ratując topiącą się siostrę. Skutkiem tego PTC. w krótkim czasie utraciło trzech dobrych graczy a dużo czasu upłynie, kiedy rezerwami będą mogli z powodzeniem zastąpić swych kolegów.

Grę rozpoczynają gospodarze i już w 2-giej min. sędzia dyktuje rzut karny dla PTC. za rękę obrońcy gości. Nieszczęśliwym egzekutorem karnego okazał się Kalinowski, który strzelił bramkarzowi w ręce. Wymarzona wprost okazja do zdobycia bramki minęła bezpowrotnie.

Tempo gry szalone. Piłka z błyskawiczną szybkością przenosi się od bramki do bramki. Moc momentów interesujących wytwarza się na polach karnych obu drużyn. W tym czasie za faul obrońcy Sokoła sędzia dyktuje ponownie rzut karny dla PTC., tym razem pewnie strzelony przez Kóżdata. Do przerwy 1:0 dla gospodarzy.

Po zmienie stron, mimo przewagi miejscowych, Sokoli uzyskują w równych odstępach czasu dwie bramki. Pierwsza padła dzięki nierówności boiska, druga zaś padła z winy sędziego, gdyż z niewiadomych powodów zarządził dwukrotne strzelanie wolnego z 17-tu metrów. Gospodarze nie mieli szczęścia w strzałach na bramkę. Sokoli (z rezerwą) zupełnie przypadkowo zdobyli dwie bramki, które zadecydowały oi ch zwycięstwie, a pozbawiły gospodarzy 2-ch cennych punktów.

Zawody rozegrano na boisku Kruszendera. Boisko to mimo ładnego wyglądu nie nadaje si ędo gry mistrzoskiej a to z powodu nierówności. Sokół czuł się na niem o wiele lepiej niż PTC. które przyzwyczajone jest do równych terenów.

Niedzielne boje ligowe.

W niedzielę w Polsce grać będzie o mistrzostwo Ligi, Hasmonea — Wisła, Warta — ŁKS., Turyści — Czarni, Ruch — Pogoń, TKS. — IFC., Legja — Śląsk, kluby wymienione na pierwszem miejscu są gospodarzami.

CASINO

Dziś i dni następnych! **Dziś i dni następnych!**

Wzruszający dramat nowoczesnej panny, walczącej z konserwatywnemi przesądami i postępującej zupełnie wolnomyślnie, idącej za głosem serca i zmysłów p. t.

CÓRKA SZATANA

W rolach głównych:

fascynująca urodą **BILLIE DOVE,** niepospolity tragik **HUNTLEY GORDON.**

„CÓRKA SZATANA"

Nie wierzyła w miłość i dobroć ludzką. Obcy jej był wstyd. Drwiła ze zwyczajów i konwenansów do wszystkich. Nad wszystko przekładała rozkosz chwili, dla której była gotowa poświęcić życie.

Początek seansów o godz. 6-ej. Orkiestra pod kierunkiem p. L. Kantora.

Sala mechanicznie ochładzana.

Munka MYDŁO

CASINO

Dzieje robotnicy, która się stała gwiazdą rewjową

„UŚMIECH SŁOŃCA"

Vera Reynolds i Georg K. Arthur.

Przygody lekkomyślnej miljarderki, kulisy życia najbogatszych ludzi wiata ujrzycie w filmie

„Pieszczotka"

Realizacja CECILA B. de MILLE'A

WKRÓTCE

Środek światowej sławy:

ZIOŁA MOCZOPĘDNE „THE VICHY" ZIOŁA MOCZOPĘDNE

Są najlepszym środkiem przeciw chorobom **nerek, pęcherza, gonorrhei i t. d.**
Wobec zawartości kwasu krzemionkowego są również nieocenione przy zwapnieniu naczyń krwionośnych i zastępują kurację wodami mineralnemi. Prócz tego posiadają właściwości bakterjobójcze
Skutek nadzwyczajny! **Zioła „VICHY"**

Cena pudełka 2.50. **Labor. Chemiczne „Herba" Paris** Cena pudełka 2.50.
Żądać we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

CENNIKI NA ROK 1928
ilustrowane wysyłamy bezpłatnie wszystkim po otrzymaniu adresu. Polecamy na długoterminowe spłaty: Rowery oryginalne angielskie, francuskie i austrjackie; maszyny do szycia; gramofony i płyty; radjo: aparaty i sprzęt; zegary i biżuterję oraz wiele innych przedmiotów potrzebnych w każdym domu.
Zwracać się do firmy:
M. OKOŃ, Warszawa, Zielna 11.
tel. 121-66.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku
Piotrkowska 294, tel. 22-89
(przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 7-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje, opatrunki.
Porada 3 złote
Wizyty na mieście.
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen. Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po p.

Doktór
Klinger
Choroby weneryczne, skórne i włosów leczenie lampą kwarc.
Andrzeja Nr. 2
Tel. 32-28.
Godziny przyjęć: od 1,30-2,30 dla Pań od 6—8 dla Panów W niedziele i święta od 10 — 12

Dr. med.
JAN POLAK
Chor. wewnętrzne
Andrzeja 43
telefon 64-21.
Przyjmuje od 11-12

Lekarz - dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz

HALLO! :—: HALLO!

Stać się stałym klijentem
„Pogotowia Krawieckiego Kiersza"
to znaczy
być pozbawionym kłopotów
konserwacji garderoby własnej żony i dzieci.
A więc dzwońl! **tel. 63-30** A więc dzwońl!
Zakłady Krawieckie. Pralnia chemiczna. Farb. **Żeromskiego 91.**

Pończochy jedwabne
i inne, suknie trikotinowe i t. p.
przyjmuje do reperacji.
ul. 6-go sierpnia 76, III piętro.
Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu.

Projekty
REKLAM, PLAKATÓW, ETYKIET, ZNAKÓW FIRM. i t. p.
oraz reklamy wieńczowane
W. DROZDOWSKI
ul. GDAŃSKA 20 m 32

Dr. med. Z. RAKOWSKI
Tel. 27-81
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.
Konstntynowska 9.
Godz. przyj. od 12—2 i 5—7.

Doktór
Sołowiejczyk
specjalista chorób skórnych i wenerycznych
Piotrkowska 99.
TEL. 44-92
przyjmuje w lipcu tylko w środy i niedzielę od 10 rano do 2 po poł.

Potrzebna praczka, Gdańska 5, pralnia. 26

Poszukuję elegancko umeblowanego pokoju przy inteligentnej rodzinie. Zgłoszenia sub. „T. K." do administracji pisma.

Sklep tytuniowy wyrobiony sprzedam zaraz. Konstantynowska 79.

Potrzebna starsza panna tylko pierwszorzędna do pracowni sukien oraz uczenica Kilińskiego 48.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk pracy 5 gr Najmu 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" Sp. z Ogr. Odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.